Rok V. Kraków, 1 października 1902 r. Nr. 19.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową 2 koron = 2 marki.
Kwartalnie 1 rbs., z przesyłką pocztową 1 rbs. 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa l. 23.
TELEFON Nr. 479.
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Tak panie rotmistrzu! ja mam słabość do kawalerów!

— Do kawalerów? — Hm, hm... a zatem... kawalerska słabość

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli § 49 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 18 czasopisma »Bocian« z dnia 15 września 1902 artykuły pod tytułem: I. »Czem« od »Czem jest największy kobiet czar, odgadniesz« do końca strona 3. — 2) »W seperatce« całe str! 4. — 3) »Siła przyzwyczajenia« od »Z biegiem czasu« do końca str. 5. — 4) na stronie 6 pod drugą ryciną z góry, słowa od »Lecz najprędzej« do »u dołu« — awierają znamiona występku z § 516 uk. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykułach tych przedstawione są czyny niemo ałue, obrażające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. C. k. Sąd krajowy jako pras. Kraków 14 września 1902.

Wawrausch.

Od Administracyi.

Wszystkich tych P. T. Abonentów, którzy dotychczas jeszcze prenumeraty na IV kwartał nie nadesłali — prosimy o łaskawe odwrotne uregulowanie — kto bowiem nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Przepis.

Weź trzy funty idyotyzmu,
Kilo co najgłupszych plotek,
Setną grama gramatyki,
Dziesięć języków dewotek;
Cztery olbrzymie nożyce
(By robić z gazet wycinki),
Furę sinawej bibuły,
Stylu ani odrobinki;
Głupich anegdot trzy kopy,
Sto błędów ortograficznych,
Nonsensów ile się zmieści
Byle mocno idyotycznych;
Dodaj do tego rysunek
Jak najbardziej częstochowski,
Włóż to pod prasę drukarską —
Wyjdzie »Kuryerek Krakowski«!

Potrzeba jest matką... dzienników.

— Wiesz, że G... ten znany gazetowstręt, zaabonował sobie »Kuryerka krakowskiego«. On, który nawet za darmo gazety ani książki nie czytał...

— Alboż nie wiesz mój drogi, że mu doktór przepisał kuracyę morisonową?

Eminencyi Eminowiczowi.

Panie naczelniku, trzeba ci to było
Protegować Niemca na zastępcę swego?
Niemczysko przyjaźnią ciebie tumaniło,
Nawet przy pomocy twej się ożeniło,
Ażeby praktycznie brać lekcye »polskiego«.

Ledwie roczek minął od owego bzika,
Bo bzikiem co najmniej protegować szwaba,
Już poznał niemczura grzeszki naczelnika
Więc przed prezydentem z cicha je wytyka,
By naczelnikową była jego baba.

Wychowałeś sobie naczelniku żmiję,
Co na twoją pensyę i posadę godzi,
Co pod tobą dołki nie kopie lecz ryje,
I nietylko ciebie pieniężnie zabije,
Ale i twój honor do szczętu ośmrodzi.

Szwab zostanie szwabem — i daremne trudy
Przerobić go choćby z wierzchu na Polaka —
A potrzeba chyba cudu ponad cudy,
Żeby z niewdzięczności, podstępu, obłudy
Mogła się wyleczyć niemiecka pokraka.

Słuszna, naczelniku, kara cię spotyka,
Paskudnieś postąpił, gardząc rodakami,
Wczem ci dopomogła magistracka klika.
Dziękujże więc sobie, że ci się wymyka
Urzędzik z pensyjką, no i... z dodatkami...

Kr.

Par distance.

(Prawdziwa przygoda).

Podczas całej długiej podróży z X... do Y... byłem z nią sam na sam w coupé. Jestem z natury dość tchórzliwego usposobienia — ale to ustawiczne teté a teté, zmierzch wieczorny i ów monotonny, przytłumiony łoskot kół po szynach dodały mi nieco odwagi. Zacząłem z daleka okrążać. Piękny wieczór, cel podróży, nudny krajobraz, pogoda i t. d. Na wszystkie jednakowoż pytania, moja towarzyszka odpowiadała lekkiem skinięciem swej blond główki, albo krótkiem, nie bardzo zachęcającem »tak«. Dowiedziałem się wszystkiego, że jedziemy do tego samego miasteczka.

W końcu temat się wyczerpał. Wygodnie w kąciku się ulokowałem, zapaliłem cygaro i... i dałem za wygraną. A szkoda... wielka szkoda... Te bajeczne, siwe oczy, które teraz tak bez żadnego zainteresowania patrzyły z pod kapelusza, musiały umieć inaczej patrzeć, gdyby tylko chciały; a te prześliczne usteczka nie do milczenia, nawet nie do samego mówienia były stworzone... Szkoda!... Nie wyglądała na mężatkę, gdyż z pod obcisłej duńskiej rękawiczki ani jednego pierścionka znać nie było. Nie pochodziła także z tego miasteczka, do którego jechała, gdyż tamtejsze niewiasty, to zupełnie inny typ, aniżeli moja sąsiadka... delikatne, drobniutkie nóżki... twarzyczka murilowskiego aniołka... biuścik... ach! ten biuścik!... Szkoda!... Mój pierwszy atak spotkał się z tak spokojną i naturalną odprawą, żem zaprzestał dalszych — nawet wówczas, gdyśmy sami w omnibusie jechali do tego samego hotelu, nawet wówczas, gdy nas przy świetle jednej i tejsamej świecy prowadzono do obok siebie położonych pokoi gościnnych na pierwszem piętrze...

Długo jeszcze nie mogłem odzyskać równowagi umysłowej. Przez cienką ścianę słyszałem ów zabójczy szelest sukien, chrzęst odpinanego gorsetu, słowem, owo całe frou-frou kobiecych przygotowań do snu. Głębokie, prawie bolesne westchnienie, potem dwukrotne ostre skrzypnięcie łóżka... i wszystko obok ucichło. Później już nic innego nie słyszałem, jak tylko słowa »stary ośle«, wymawiane jakimś dobrze mi znanym głosem, który w końcu jako mój własny rozpoznałem.

Było już późno, a względnie dość wcześnie, gdyż poza firankami już szarzało. Nagle zdało mi się, tak niby we śnie, a niby na jawie, że słyszę jakiś głos... bolesny, rozpaczliwy... Nie było wątpliwości: to w sąsiednim pokoju. Jednym susem wyskoczyłem z łóżka, drugim wśliznąłem się w moje inekspirmable, a za trzecim byłem już przed jej drzwiami. Zapukałem. Zamiast spodziewanego: proszę, usłyszałem na wpół zduszone wyrazy:

— Gospodyni! Proszę... proszę zawołać... gospodyni!...

— Ależ moja pani! Czyż jabym nie mógł?...

— Gospodyni! — zawołała tak rozdzierającym głosem, że czwartym susem znalazłem się na dole, gdzie na szczęście spotkałem odrazu gospodynię, właśnie wracającą z jakiejś rannej wycieczki.

Gdy po kilku minutach cenna gospodyni wychodziła z pokoju mojej sąsiadki i przechodziła obok mnie cierpliwie na schodach czekającego, zauważyłem, że nie bardzo miała zadowoloną minę.

— Tam do dyabła! — mruczała pod nosem. — Prawie u mnie musiało się to stać.. — przyczem na mnie rzuciła nie bardzo przyjazne spojrzenie...

— Ależ na miłość boską! Co się tutaj stało?

— Pan to lepiej powinieneś wiedzieć odemnie...

— Ja?

— No przecież pan z nią przyjechałeś! Ale po co to tyle gadać... ot! biegnij pan prędko... w rynku na przeciwko mieszka pani *Majerowa*... mocno niech pan za dzwonek pociągnie na znak, że już jest najwyższy czas...

*

Gdy w trzy godziny później chciałem wyjść z oberży do pociągu, gdyż droga moja dalej prowadziła, zatrzymała mnie gospodyni przy drzwiach. Prawie oniemiała z oburzenia.

— Jakto!... i pan... chce wyjechać...

— Muszę, moja pani — odpowiedziałem dobrodusznie...

Ładny antysemita.

Pan bankier Rosenduft chciał żonie dać jakiś prezent na imieniny. Wybierał długo, aż nareszcie kupił ładną, dużą papugę, która umiała kilka wyrazów wymawiać.

— A co ona umi mówicz? — pyta ucieszona pani bankierowa.

— Idź do ni — nu to una czi jusz cosz powi...

Pani bankierowa podchodzi zatem ku klatce i zaczyna ptaka drażnić, aby coś przemówił. I rzeczywiście — rozdrażniona papuga zaczęła krzyczeć:

— Żid! żid! żid!...

— Ach waj — fidonc Moric — jak ty mogleś przynosicz mi do domu takiego *antysemitę?*

— Antysemitę? Jakiež antysemite! Powidz mi Salka — czy ty kiedy widziała antysemitę z takim krzywym nosem?



Łzy żalu.

Gdy spojrzę na twoją
Urodę dziewczyno
Na biuścik twój pełny,
Na biodra — na nogę,
To z żalu wielkiego
Łzy z oczu mi płyną
Że tego jak dawniej
Ocenić nie mogę!...

PRZEZORNA.

Mamka. Prosę łaski pani, jo se ta siendem z dzieckiem tutaj...

Matka: Ależ Marysiu, jakżeż możesz siadać na słońcu! Czy chcesz by ci mleko skwaśniało?!

— No... ostatecznie mnie wszystko jedno — rzekła wzruszając ramionami i rzucając na mnie spojrzenie, które wcale niedwuznacznie dawało mi do poznania, że uważa mnie za najpodlejszą w świecie kreaturę — ale co będzie... z tą... na górze... — przyczem zrobiła ruch ręką, oznaczający liczenie pieniędzy...

— No wie pani! — zawołałem oburzony. — A cóż mnie to może obchodzić?

— Nie rób pan historyj! Taki porządny człowiek, jak pan, nie zostawi przecie kobiety, którą unieszczęśliwił, tak bez żadnej pomocy... zresztą sama mi to wyznała...

Nie wiem, czy »porządny człowiek«, którym mnie gospodyni poczęstowała, czy też owo frapujące »wyznanie« mojej sąsiadki hotelowej, czy też wogóle konieczna strona całej tej awantury to spowodowały, dość na tem, że gospodyni wręczyłem żądanych owych 50 koron. Dopiero gdym na powietrze wyszedł, opadł mnie pusty śmiech. Są sny, które sprawdzają się z przeciwnego końca — i to nie zupełnie tak, jakby człowiek tego sobie życzył...





Paź i książę.

W starym zamku, który zdobi
Wieża niebosiężna,
Wiódł swój żywot stary książe
I młodziutka księżna.

A gdy książę swój czas cały
Przepędzał z dworzany,
Księżnę panią bawił pazik,
Pacholik cacany.

I gdy książę rozpatrywał
Polityczne hece,
Młody pazik księżnę panią
Miał w swojej opiece...

Raz jednakże książę rzucił
Rządowe debaty,
I zawitał niespodzianie
Do księżnej komnaty...

A dworzanie usłyszeli
Jak w cudnem zaciszu
Książę nagle krzyknął: »Tutaj —
Co robisz urwiszu!«

Pomyśleli więc dworzanie:
Awantura nowa,
Księżna pani nie pomoże,
Spadnie pazia głowa!...

Lecz niebawem wrócił książę
Z uśmiechem na twarzy
I do dworzan zasępionych
Tak wesoło gwarzy:

»Z mego pazia dobry chłopiec,
Zna swe obowiązki,
Kiedym nadszedł, właśnie księżnej
Zapinał podwiązki!...

Usługa przyjacielska.

W przedpokoju artystki panny G... spotyka się dwóch znajomych panów: jeden wychodzi a drugi wchodzi.

— Serwus! Jak się masz! Ty wchodzisz tam? — pyta wychodzący wskazując na buduar...

— Tak jest!

— W takim razie bądź tak dobry i poszukaj mi tam pod łóżkiem srebrnej papierośnicy...

Także tytuł.

Pan X... znany w Krakowie rękodzielnik, ma dobre serce, ale przytem i słabość... do pisania sztuk dramatycznych. Ostatniemi czasy wykończył jakiś dramatyczny kawałek i przyszedł z nim do kancelaryi teatru ludowego...

— Ależ panie drogi — mówi mu sekretarz — dajże nam pan spokój ze swojemi sztukami! Szkoda wprost czasu...

— Ależ sekretarzu! — broni się pan X... — to jest coś wspaniałego. Już sam tytuł jest ogromnie obiecujący...

— Jaki tytuł?...

— A no... »Na gzymsie u mojej arystokratki...«

Ich punkt widzenia.

I rzezimieszek (rabując w ustronnem miejscu przechodnia). Hm! zdaje mi się, że ty bratku masz jeszcze przy sobie monetę, której my nie możemy znaleść!...

II rzezimieszek. O! na pewno! Z oczu mu patrzy, że ma nieczyste sumienie!...

Ha! racya!

Znana na bruku krakowskim z swego zapału do swatania pani H. pyta raz w pewnem towarzystwie radcę M. starego kawalera:

— Ciekawam tylko, dlaczego to pan radca nie pomyślał jeszcze dotychczas o żeniaczce?

— Myślałem, myślałem — odpowiada z flegmą pan M. — ale łaskawa dobrodziejko, pocóż się będę żenił? Moi przyjaciele to przecie już sami starsi ludzie...



BYĆ MOŻE.

— Więc pan utrzymujesz, że ten nokturn nie jest najlepszem dziełem mojego ojca. Cóż więc zdaniem pańskiem jest jego arcydziełem?

— Pani sama!...

Z hig-lifu.

— Ciekawam, dlaczego pan nigdy nie pokazuje się z swą żoną, panie baronie?

— O pani! nie wypada przecież pokazywać światu, jaki ma się zły gust, gdy człowieka przygniatają długi...

ZAWSZE KUPIEC.

— Tak, tak panie! Niech się pan nie dziwi, ale taka kobieta jak ja, potrzebuje miesięcznie na swoją osobę najmniej tysiąc koron...

— Dobrze, proszę pani, ale czy to już razem z opakowaniem?..

Ciche życzenie.

Mąż (podczas spaceru). Wiesz, żonusiu, gdy tak na ciebie spoglądam i pomyślę, że jestem twoim mężem, to tak się cieszę, że nie zamieniłbym się z najprzystojniejszym porucznikiem...

Żona (do siebie). Jabym się tam już zgodziła na tę zamianę...

TO NIEMOŻEBNE.

I-szy malarz. Co ty malujesz na tegoroczną wystawę?

II-i malarz. »Dziewicę orleańską«.

I-szy malarz. Jakto? I znalazłeś do tego modelkę?...

W SKLEPIE.

Gość. Wszystko to, co mi pani pokazuje jest bardzo ładne, ale za duże... Moje dziecko ma dopiero dwa lata. Czy pani nie ma coś *małego?*

— Ależ mój panie! Ja jestem jeszcze panną...

Facecye autentyczne.

O profesorze J... opowiadają na temat jego krótkiego wzroku i rozmaitych z tego powodu kolizyj, niezliczone kawały. Otóż zdarzyło się, że J... podczas pobytu na wsi, natknął na łące na krowę spokojnie się pasącą. Zrywa kapelusz, kłania się i mówi:

— P a r r d o n m a d a m e! — gdy zaś po chwili zauważył swoją omyłkę, serdecznie się roześmiał. Aliści zaraz potem profesor rzeczywiście natknął, ale tym razem już na prawdziwą kobietę:

— D o k r o ć s e t t y s i ę c y! Z n o w u t u j e s t e ś s t a r r r r a k r r r r o w o...

Wybory gorlickie.

Jako krewny Badenich.
A więc zwykłym trafem,
Pan Adam Skrzyński został
Galicyjskim grafem.

Chcąc pracować dla kraju,
Nie być prostem zerem,
Zwrócił kroki do Wiednia
I został szulerem.

Józefa Potockiego
Zarażony trądem,
Z innymi karciarzami
Stał przed karnym sądem.

Za te wielkie zasługi
Z czołem dumnem, wzniosłem,
Kazał łykom gorlickim
Wybrać siebie posłem.

Oj Gorlice, Gorlice!
Łapowników grodzie!
Pogrążyli cię rajcy
Z burmistrzem we smrodzie.

Oj burmistrzu, burmistrzu,
Pełen efronteryi,
Jakże ci jest do twarzy
W hrabiowskiej liberyi.

Oj! mieszczanie, mieszczanie,
Lokajska hołoto,
Warciście tęgich batów
Za lezienie w błoto.

Sądzono, żeście ludzie,
Ale wyszło szydło,
I każdy dziś pluć musi
Na gorlickie bydło.

Wyborca jasielski.

Zmiana płci.

»Nowa Reforma« w nrze 220 donosi, że sekcya szkolna zgodziła się, aby w wyższych klasach szkoły św. Scholastyki udzielały nauki nauczycielki, a nie docenci i w myśl tej uchwały zatwierdziła dla tejże szkoły pannę Wandę Estreicherównę jako nauczycielkę historyi sztuki, a prof. Czesława Pieniążka, jako profesora historyi literatury powszechnej.

Wyrażając serdeczne powinszowanie prof. Pieniążkowi, że opuścił płeć męską, wykorzystawszy wprzód jej przyjemności i przerzucił się do płci żeńskiej, gdzie zacznie żyć na nowo — prosimy go uprzejmie o podanie nam wiadomości, jak się taka przemiana odbywa i za czyjem zezwoleniem.

Własne i cudze.

Lucysia brała od Józia
Storczyki, kamelie, róże,
Bo Józio miał dla Lucysi
Obowiązki bardzo duże.

Lucyś mu bowiem dawała
Co tylko Lucyś dać może,
Więc parter, miejsca stojące,
Fotele, krzesła i loże.

Ta tylko była różnica
W owej wzajemnej usłudze,
Że Luci parter był własny
Lecz kwiaty Józia ach! cudze.

Stała się brzydka historya,
Bo śledztwo wdrożył właściciel
I Józio został oddalon,
Jako cudzego niszczyciel.

A że się przytem wykryły
Inne Józieczka mądrości,
Więc głupi koniec mieć mogą
Jego genialne zdolności.

Ros. T. Afiński.

JESZCZE NIE.

— Wiesz Helu, że piękna Lola powiła trojaczki...

— Trojaczki? Hm! to i tak na każdego ojca nie wypada jeszcze po jednemu...

Ze Lwowa.

Filharmonia, którą robi Heller,
Ma odrazu jeden wielki feler.

Każdy pomni postępek gałgański,
Co go spełnił kapelmistrz Czelańsky.

Błazen czeski, z rozumu wyzuty,
Wpadał w wściekłość na dźwięk polskiej nuty.

A kiedy go ktoś za to strofował,
Cały naród szubrawiec szkalował.

Wroński na tę podłość się oburzył,
Wyzwał Czecha — ale błazen stchórzył.

»Tadzio«, gdy go obraniał, miał w zysku,
Że uczciwie otrzymał po... nosie.

»Stało« wtedy w każdziutkim dzienniku:
»Wracaj do Czech ty błaźnie i smyku!«

A więc musiał się Tadzio ze żalem
Rozstać z marnym tym Czechem — drągalem!

Dziś ten błazen powraca do Lwowa
Gdzie go Heller pod skrzydła swe chowa.

Lecz z nim stanąć przed lwowską publiką
Czy to nie jest, Hellerze, ryzyko?

O b j a ś n i e n i e. Czelańsky ostatnio korepetytor chórów (a nie kapelmistrz) praskiej Filharmonii, przed paru laty w oburzający sposób wyraził się o polskiej narodowości, co stwierdziło 37 członków orkiestry lwowskiej z profesorami konserwatoryum na czele. Wyzwany na pojedynek, nie stanął. Dla uspokojenia opinii dano mu dymisyę. Ofiarą tej sprawy padł kompozytor Wroński, nad którym się zemścił dyrektor Pawlikowski, za co otrzymał *potwarz*.

W szpitalu.

Do szpitala krakowskiego na oddział weneryczny przychodzi matka ze wsi, aby odwiedzić chorą córkę. Podchodzi tedy do lekarza i całując go w rękę, pyta:

— Prose tys łaski pana kunsyloza — kciałak sie tys dowiedzieć, jak sie ta ma moja córka?

— Dobrze, dobrze matka, dobrze — ręce, nogi zdrowe! — odpowiada lekarz...

„Zemsta“ Fredry.

Biedni wy dramaturgowie
W krakowskim teatrze,
Bo tu grają jakby w budzie
Lub cygańskiej szatrze.

I po śmierci z waszej sławy
Resztę liści zedrą —
Czego przykład zbyt jaskrawy
Stał się świeżo z Fredrą.

Oj! bo grali jego »Zemstę«,
Zmiłujże się Panie!
Toć to była rzeź straszliwa,
Sztuki mordowanie.

Co uczynił wam ten Fredro,
Moi ludzie mili,
Żeście go tak pokopali,
Srodze spaskudzili.

Nawet Zelwer, co jest prawym
Melpomeny synem,
Też się znęcał z całej siły
Nad boskim Papkinem.

Zlitujże się cna dyrekcyo
Nad ojczystą sztuką,
Bo jej prawi wielbiciele
Szyby ci wytłuką.

I napiszą na frontonie
Ku uciesze luda:
»Tu nie teatr polski gości,
Lecz jarmarczna buda!«

Nie wyobrażaj sobie.

— Tylko proszę cię Lolu, nie wyobrażaj sobie nic z tego powodu! Dziś każdy młody człowiek myśli, że, jeśli się go traktuje cokolwiek seryo, to zaraz musi się go nawet poślubić!...

Myśl.

Kobiety, którym miłość uśmiecha się, chciałyby ją posiąść zawsze, ale... w n o w e m, p o p r a w n e m, z w i ę k s z o n e m i r o z s z e r z o n e m w y d a n i u...

Monolog jednej z wielu.

— Ciekawe, gdzie mogłam zapomnieć moje majtki... u Stacha, u Fredka, czy u tego lamparta Kazka?...

JAK ŻĄDAŁ.

— Jak to i pan odważasz się polecać mi człowieka, który dziesięć lat przesiedział w Wiśniczu?!

— Ależ panie dobrodzieju! pan dobrodziej sam przecież żądał takiego, któryby był długo na jednem miejscu...

Nasze dzieci.

Pięcioletnia Mania wychodzi na miasto ze swą mateczką właśnie w chwili, gdy strzały armatnie wstrząsają powietrze.

— Mamusiu — pyta Mania. — Co to za huk?

— Strzelają z armat Manieczko...

— A dlaczego strzelają mamusiu?

— No widzisz Manieczko, w tej chwili urodził się następca tronu...

— Maniusia myśli chwilę, a potem pyta dalej:

— To przy tem musi być zawsze taki huk mamusiu?...

W przedpokoju pewnej artystki.

Pokojówka. Ale proszę pana, moja pani teraz nie przyjmuje, bo już jest jakiś pan u niej...

Facet. To nic nie szkodzi, proszę powiedzieć pani, że ja potrzebuję tylko specyalnego zdjęcia do »Illustracyi polskiej«.

ZA KULISAMI.

Panna Górska. Dyrektorze! ja już mam dość tych ról kokotek. Chcę choć raz zagrać rolę uczciwej kobiety...

— Dobrze, moja pani! Bardzo dobrze, ale czy się pani nie sforsuje tem zanadto...

W kawiarni.

(Autentyczne).

W jednej z tutejszych kawiarni przy większym koniaczku siedział radca miejski pan K..., z adwokatem drem S... dysputując zawzięcie o ostatnich momentach sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka.

— Ale, ale — przerywa nagle rozmowę radca K... — czy mnie się zdaje, czy ten Prokesch z »Reformy« od czasu, jak wrócił z Gracu jest o połowę węższy, ale za to jeszcze dłuższy...

— Spodziewam się — odpowiada na to z uśmiechem doktor S... — podobno go węgierscy dziennikarze nielitościwie naciągali!...

Przynajmniej.

Pan X... po krótkich szczęśliwych miesiącach miodowych stanął ze swoją żoną na stopie wojennej. Kłócił się z nią prawie bezustanku i niezważając na nic, nawet wobec obcych robił o niej jak najzłośliwsze uwagi.

Pewnego razu, gdy znów wobec licznego towarzystwa zaczął sobie z niej pokpiwać, pani X... zniecierpliwiona zawołała:

— Proszę cię, możesz mnie nie znosić, ale nie potrzebujesz znowu degustować innych...

Miodowe miesiące.

Niejeden raz pytałem się,
Nie jeden, lecz tysiące,
Dlaczego to poślubne dnie —
Miodowe są miesiące?...

Odpowiedź trudną widać jest,
Bo nikt mi nie był w stanie,
Dokładnie tak, jak chciałbym ja,
Wyjaśnić to pytanie...

Aż wpadłem sam, o ile wiem,
Na koncept dobry zgoła:
W miesiącach tych najczęściej miód
Do ula znosi pszczoła!...

Jedna myśl.

Ot, po służbie, jak to zwykle,
Wązką dróżką polną
Pośród bujnych łanów zboża
Kroczy żandarm wolno...

Wzrok wytęża, słuch wytęża,
I wtem zwolnił kroku,
Bo usłyszał jakiś szelest
Wśród przenicy z boku...

Więc przystanął i zaglądnął,
Obowiązek znając,
I zobaczył, że człek jakiś,
Tam kucnął, jak zając...

Poznał żandarm, że to ptaszek
Z podejrzanej sfery,
I zawołał: — Co tu robisz?!
Gdzie twoje papiery?!

A ten zwolna się podnosi:
— Niech to piorun trzaśnie!
Panie żandarm, ja o papier
Chciałem prosić właśnie!..

Hm, może!...

Jeden z naszych »przyjaciół politycznych« pan K... znany z dowcipu i złośliwości, spotyka w foyer teatralnem artystkę dramatyczną pannę G... i zaczyna się z nią droczyć:

— O pani, możebym mógł znaleść schronienie w twem lubem serduszku?

— O! niestety — odpowiada z komicznym patosem panna G... — cała sala mego serca już jest zajęta...

— Ha — śmieje się na to pan K... — w takim razie może mnie pani choć na małą chwilę wpuści do seperatki?...

Z życia rekrutów.

Rekrut. Niby to mundur fajny, łóżko też, deki jak się patrzy, ale co z wiktem, to nie wiem, jak mi tam będzie..

Freiter A no, to zależeć będzie od tego, jaką sobie wystrugasz kucharkę!...

W separatce u Hawełki.

Po przedstawieniu w teatrze przychodzi pan Z... w towarzystwie pewnej panny do Hawełki i naturalnie wali wprost do seperatki. Kelner się zjawia i zaczyna wyliczać wszystkie specyały:

— Zupa ostrygowa, homary, file de boeuf, szparagi, a na deser co państwo rozkażą?

— Jedna kanapka wystarczy dla nas obojga — rzecze pan Z...

Filozofia małżeństwa.

Trzy tygodnie nawzajem się studyują, trzy miesiące się kochają, trzy lata się kłócą — a trzydzieści lat potem się znoszą.

BYLE TYLKO.

Sędzia śledczy. A zatem powiedz mi, gdzieś był owej krytycznej nocy?

Oskarżony (poufale). Panie sędzio! panu sędziemu powiem prawdę, ale tylko w sekrecie, żeby się o tem moja żona nie dowiedziała...

Poeta-reklamista.

Pan Żuławski jest poeta
Więc ma myszki w głowie —
Dowodem korespondencye
Które pisze w »Słowie«.

Przedtem, co ten wierszokleta
O teatrze twierdzi,
Trzeba sobie nos zatykać
Tak reklamą śmierdzi.

Poecino! co się stało
Z twą duszą ognistą? —
Czy ci nie wstyd było zostać
Marnym reklamistą.

I to takim, że zachować
Nie potrafisz miary!
Czyżby na cię stare babsko
Też rzuciło czary?

Na ulicy.

Do jakiegoś eleganckiego starszego pana zbliża się na ulicy chuda jak szczypa i nie mniej piękna donna.

— Dobry panie, jestem ubogą szwaczką... dotychczas jestem porządną dziewczyną...

Staruszek ogląda ją od stóp do głów, a potem, klepie ją po ramieniu, mówiąc:

— No! to zostań dalej porządną, moje dziecko!...

Krakowski Filip z Konopi.

Podczas pobytu w Krakowie w połowie września, znalazł się pan Pawlikowski przypadkiem w gronie kilku radców miejskich, a między innymi p. radcy Markusa.

Ten ostatni, jako niepośledni znawca teatru, nakłaniał p. Pawlikowskiego, aby powrócił do Krakowa i objął dyrekcyę.

— Dobrze — rzekł z uśmiechem p. Pawlikowski — ale pod warunkiem, że mnie po śmierci pochowacie w grobie zasłużonych na Skałce.

Na to p. Markus:

— Panie dyrektorze, z góry tego przyrzekać nie mogę, bo to zależy od całej Rady, ale daje słowo, że starać się będę...

Wszyscy parsknęli śmiechem, a ktoś zaimprowizował:

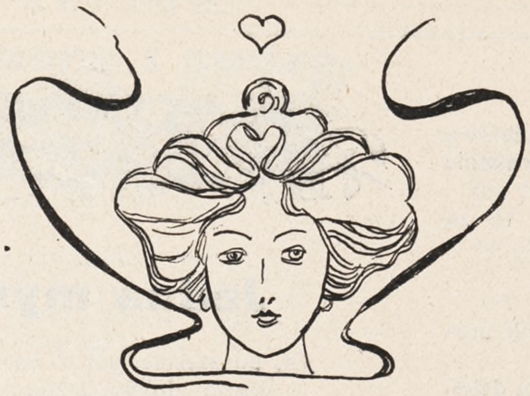
Żal mi Filipa z Konopi
Bo sprawa jego jest kusa,
Któż zechce o nim pamiętać
Gdy mamy swego Markusa.

ZŁOŚLIWA.

Panna X..., chórzystka lwowskiej operetki, spowiada się swojej przyjaciółce pannie Milci.

— Wiesz Mila, dziś jestem zaproszona na kolacyę przez faceta, który wcale mnie nie zna...

— Głupstwo — odpowiada panna Milcia — toby dopiero było coś dziwnego, gdyby cię znał i zaprosił.



Śliczne oczy,
Usta, nosek
Ale wielkie
To pytanie
Czy wyciągnąć
Można wniosek,
Że i reszta
W pięknym stanie?...



— Jakiż on głupi! Pisze mi: »niczego więcej nie pragnę, jak tylko widzieć to, co widzieć będzie ta kolja obejmując twą łabędzią szyjkę«... Jakto? niczego więcej nie pragnie i przysyła mi taki kosztowny prezent?...



— Kłania mi się! To dobry znak — widocznie nie wie z kim ma do czynienia...

— Odwraca się! *Saperlot!* warto pójść za nią, bo to pewnie jeszcze porządna kobieta!



— Melka! on idzie krok w krok za nami!...

— E! to tylko dlatego, że nie wie jeszcze gdzie mieszkamy...



— No! to już trzeba mieć pecha! Bestya!... żeby mnie bodaj w pół przejechał — ale nie — on wybrał sobie właśnie najboleśniejszy mój nagniotek...



— Mamusia teraz na noc znów się fryzuje?...
— Tak moje dziecko! Ja zawsze lubię być porządnie uczesaną...
— I! mamusia zawsze to lubi co się panu porucznikowi podoba...

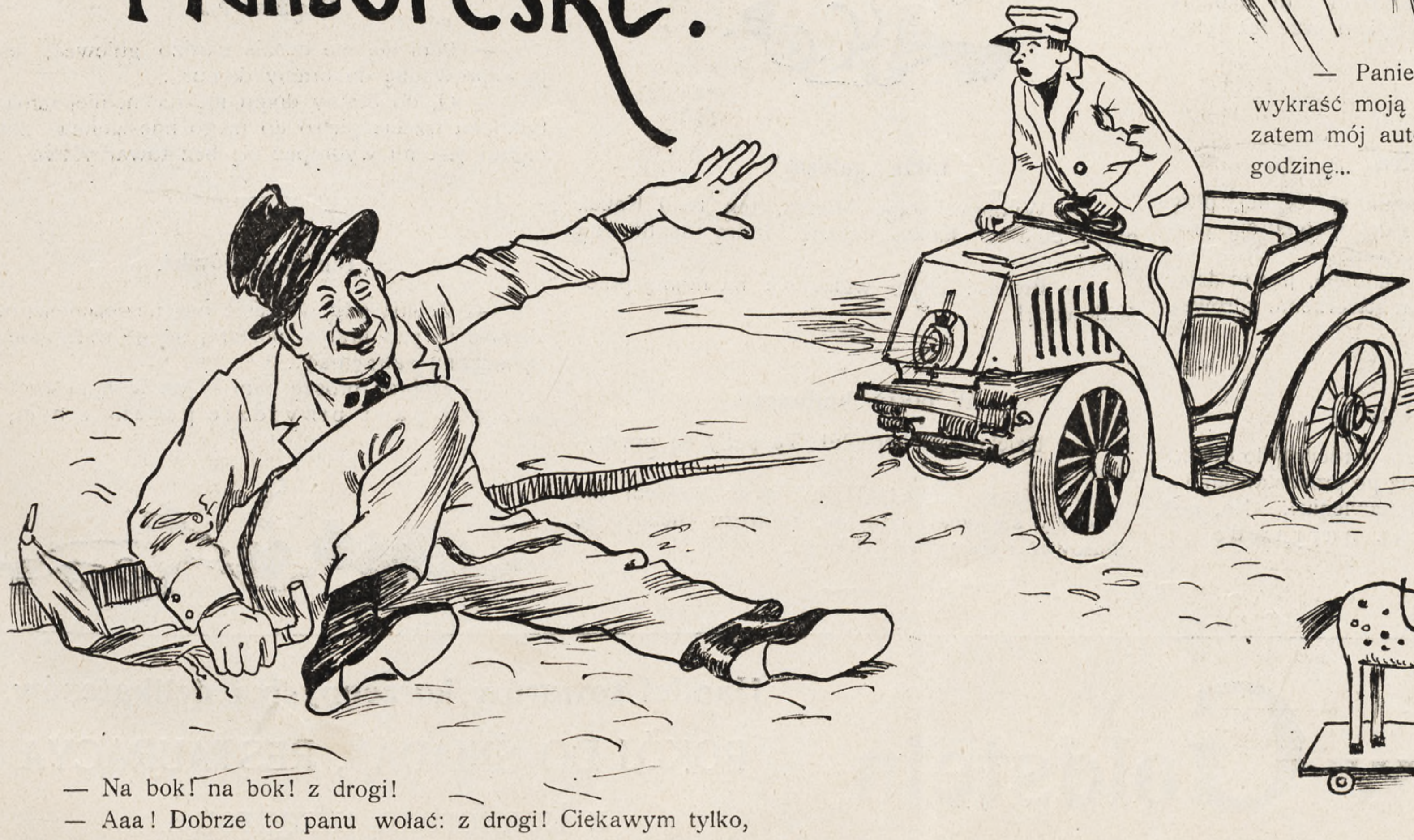


— Panie Jacenty, czemu to ten wieprz ek tak po sobie uszy opuścił?
— A cóż to panna Kasia chciała, że by mu jeszcze po śmierci stały?



— Panie! podobno pan masz zamiar wykraść moją żonę? Dobrodzieju, weź pan zatem mój automobil... robi 70 kilometrów na godzinę...

Humoreski.



— Na bok! na bok! z drogi!
— Aaa! Dobrze to panu wołać: z drogi! Ciekawym tylko, czyby pan ustąpił się tak prędko, gdyby pan miał taki spirytusowy motor, jak ja dzisiaj...



— Bu-u-u-u! ja nieee-chce kooonia! Niech mi taata kuupi autooomobil!...

Facecye autentyczne.

W ubiegłym karnawale zdarzyło się, że piękna pani mecenasowa G..., wychodząc z jakiegoś tam balu, pośliznęła się na schodach, przewróciła się i... i... potłukła sobie dotkliwie najbardziej pulchną część swej powabnej postaci. Stroskany mąż odwozi żonę do domu i posyła natychmiast po najbliższego lekarza, którym przypadkowo był znany wszystkim specyalista dr. Münz. Konsyliarz w mig się zjawia, bada troskliwie i opukuje schorzałą część ciała, wreszcie po chwili wydaje wyrok, że stłuczenie jest wcale nieznaczne i że za kilka dni wszystko znowu będzie dobrze.

— Panie konsyliarzu! — pyta stroskana mecenasowa — a czy będzie co widać?

— To zupełnie od pani dobrodziejki będzie zależeć — odpowiada śmiejąc się dr. Münz.



Z życia aktorów.

Pewna mała aktoreczka wychodzi za mąż za swego kolegę »od ról bohaterskich amantów«. Niedawno temu wieczorem pyta dyrektor teatru młodej mężatki:

— No! Jakże tam w młodem małżeństwie?

— Źle! Kłócimy się ciągle, a od dwóch tygodni nawet nie mówimy do siebie...

— A... a... to... — pyta dyrektor.

— Także bez mówienia do siebie...

Między artystkami.

— Popatrz się! Ta S... znów w świeżej toalecie! Zazdroszczę tej kobiecie; jak tylko jej brak pieniędzy, zaraz idzie do banku...

— Co? czy ona ma jakie oszczędności...

— E, to nie! ale stosunek z kasyerem...

Także — obraza czci.

Dyrektor więzienia. A zatem, o co chciałeś mi się poskarżyć?

Więzień. Proszę pana dyrektora, wszyscy w celi przezywają mnie »członkiem rady nadzorczej« — to mnie boli, bo ja byłem przecież tylko zwyczajnym włamywaczem!...

Ex cathedra.

Podczas wykładu ekonomii społecznej, przy rozdziale »hodowla bydła«, zagalopował się profesor i użył następującego zwrotu:

— Hodowla bydła, moi panowie, jest to działalność ludzka, skierowana ku stworzeniu zdrowej, silnej rasy bydła...

CIĘŻKIE CZASY!

— Wczoraj znowu późno wróciłaś do domu!

— O nie mamusiu! zaraz po przedstawieniu...

— Co?! zaraz po przedstawieniu?... No, no! nie myślałam, że teraz naprawdę są takie ciężkie czasy!...

Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu

otworzył nowy dział czyszczenia i obmywania swych dyrektorów i członków rady nadzorczej, oraz tuszowania ich sprawek.

!! Liczne świadectwa i podziękowania!!

Podpisany zeznaje z przyjemnością, iż nagromadzone u niego brudy, dokładnie wyczyścił i obmył Bank Galicyjski tak, że nikt dziś nie zauważy, aby się co do mnie przylepiło.

Leszek Prus Wiśniowski,
pracujący w propinacyi i katolicyzmie.

Dr. Leon Filimowski i H. W. Piątkowska

konc. biuro pośrednictwa małżeństw i innych nieprzyzwoitości podejmuje się między innemi:

1. przeprowadzać korespondencye ze światem duchów;
2. wsadzać i wysadzać pacyentów ze zakładów dla obłąkanych;
3. dostarczać czasopismom literackim utworów Orszulki Kochanowskiej;
4. adoptować nieślubne dzieci przez osoby zmarłe lub na świat przyjść mające;
5. urządzać schadzki miłosne z duchami dobrze zbudowanymi — itd. itd. itd.

Ceny umiarkowane — obsługa rzetelna.

Złośliwy.

Zmarła już hrabina Fredrowa z pod Rudek, na starość miała dwa brzydkie przyzwyczajenia: przedewszystkiem przy lada sposobności dekoltowała się jak najokropniej, a po drugie zanudzała wszystkich na śmierć ciągłem paplaniem o starożytności swego rodu.

Pewnego razu na balu dziennikarzy we Lwowie hr. Fredrowa według zwyczaju złapała na sali jakiegoś faceta i zaczęła mu kłaść w uszy swe zapatrywania na szlachectwo. Zobaczył to znany humorysta Lam i zwracając się do ówczesnego redaktora »Gazety narodowej« Dobrzańskiego, pokazał mu hrabinę i jej ofiarę, mówiąc na cały głos:

— Możnaby jej przebaczyć to, że każdego nudzi swymi starymi pergaminami, ale po co ona je jeszcze pokazuje?!...



Także „gatunek".

— Wyobraź sobie Mańka, ten twój Kazek prześladuje ci każdą kobietę, którą spotka na ulicy!...

— Biedak! cierpi widocznie na manię prześladowczą!...

W takim buduarze.

— Dziękuję ci baronie! Te perły są przepyszne!...

— Cieszy mnie to Lolu! mnie bowiem nie podobały się wcale i to tak, że zrazu chciałem je ofiarować nawet mojej żonie!...

Nasze sługi.

— Proszę pani, przyszłam podziękować za służbę, do pietnastego musi się pani postarać o inną pokojówkę...

— A to dlaczego Haniu? przecież i ja i pan jesteśmy z ciebie całkiem zadowoleni...

— Tak proszę pani, ale ja nie jestem wcale zadowolona ze sposobu, w jaki mnie pan obsługuje...

Ale skąd?

Jeden z akademików krakowskich pan S..., na którym piękność artystki dramatycznej panny... niech jej będzie X..., zrobiła wielkie wrażenie, nie mogąc odważyć się na złożenie jej wizyty bez poprzedniego zezwolenia, napisał bardzo czuły liścik z zapytaniem, czy nie będzie się gniewać, gdyby ją odwiedził w jej pomieszkaniu. Liścik ten wysłał ekspresem i w pół godziny potem otrzymał maluchny bilecik tej treści:

»Czekam na pana, ale nie zapomnij wziąść ze sobą dziesięć guldenów..."

Pan S... przeczytawszy to, pomyślał chwilę i wnet odesłał pannie X... odpowiedź:

»Dzięki za pozwolenie, ale w roztargnieniu zapomniała mi pani napisać, skąd ja mam wziąść te dziesięć guldenów!...«



ON MOŻE!...

— Mężusiu, przysięgnij mi, że nie będziesz nigdy mnie zdradzać i że zawsze zostaniesz mi wiernym...

— Wiesz co koteczku, ja ci lepiej co tydzień będę składał takie przysięgi, bo, uważasz, na tydzień to jeszcze mogę za siebie gwarantować!...

Ciężko?...

— Pani się nie będzie bardzo gniewać, jeśli ją odprowadzę do bramy domu?...

— O, do bramy domu idę najchętniej sama... tylko na trzecie piętro do mego mieszkania zbyt ciężko jest mi wydrapać się bez towarzystwa?

„Ich" pokojówki.

— Zosiu! gdy w czasie mej nieobecności nadejdzie tu pan hrabia, postaraj się go wszystkiemi sposobami zatrzymać...

— Dobrze proszę pani — już ja się postaram, ale cóż pani przyjdzie potem z niego?



Facecye autentyczne.

Profesor hofrat K... wykłada swój przedmiot w tym samym czasie na górze, podczas gdy równocześnie chorych z miasta na dole jego asystenci ambulatoryjnie konsultują. Codziennie, przed rozpoczęciem wykładu, wyszukuje pan hofrat najbardziej ciekawe wypadki i bierze ich z sobą »na górę«, celem demonstrowania ich słuchaczom. Niedawno temu zdarzyło się to samo. Woła jakiegoś studenta, stawia go z daleka przed pacyentem i mówi:

— Pokazuję panu tego chorego, nie z powodu jego specyficznej afektacyi, lecz aby wypróbować pański zmysł spostrzegawczy jako lekarza. Otóż, pacyent, jak pan widzi, ma coś pytającego w twarzy, on formalnie wzrokiem wisi na moich ustach... Co pan z tego wnioskujesz?

Student milczy, napróżno się wysila.

— No! — rzecze profesor niechętnie. — Czy pan nie widzisz, że ten człowiek jest głuchoniemy?

— Przepraszam bardzo! — odzywa się pacyent. — Głuchoniemy jest tamten drugi co czeka na dole, a ja cierpię tylko na chroniczną obstrukcyę...

Młodzieńcza miłość.

Serce dziesięcioletniego Antosia, studenta pierwszej klasy gimnazyalnej, zapłonęło pierwszą miłością do dwunastoletniej pięknej Elżuni. Gdzie i jak tylko może, przy każdej sposobności, okazuje jej swoje gorące afekta. Spacerują pewnego pięknego poranku majowego po plantach — no i Antoś rozumie się po kawalersku daje wyraz swoim uczuciom. Nagle Elżunia staje przed dobrze znanym pawilonem, wstydliwie za dwoma krzaczkami ukrytym, rumieni się jak wiśnia, czegoś się namyśla, poczem nagle ze słowami »przepraszam na chwilkę« znika we drzwiach pawiloniku. Po kilku minutach znowu się zjawia i wyciąga z kieszeni portmonetkę — ale tu Antoś bohaterskim ruchem uderza się w pierś i mówi:

— Przepraszam bardzo, panno Elżuniu — *już wszystko wyrównane!*

Enfant terrible.

Helunia, młodsza siostra Wandzi, widzi kwokę siedzącą na jajach i pyta mamy, co to ma znaczyć. Mama, która hołduje zasadzie, że dzieci należy racyonalnie wychowywać, możliwie zatem zawsze prawdę im mówić, zgodnie z prawdą objaśnia swoją ciekawą Helunię o znaczeniu tego zjawiska fizyologicznego.

— A czy to długo musi taka kura siedzieć, żeby mieć młode, mamuniu?

— Dość długo...

Helunia czegoś głęboko się zamyśliła — po chwili zaś odzywa się:

— Wiesz mamuniu! Nasza Wandzia nie będzie miała nigdy dzieci..

— Co też ty pleciesz, dziecko! Skądże taka myśl ci przyszła? — rzecze mama zdziwiona...

— No, bo przecież Wandzia nie potrafi długo usiedzieć spokojnie na jednem miejscu...

Gadaj z głuchym.

W wagonie II-giej klasy, między Muszyną a Chabówką, jedzie towarzystwo złożone z trzech osób, a mianowicie jednej przystojnej kobiety pani X..., młodego pana Y... i starszego szlagona, właściciela wioski z pod Tarnowa pana Z..., który jest troszkę głuchym, a właściwie jak sam o sobie powiada, troszkę na lewe ucho nie dosłyszy.

Pan Y... rozmawia z panią X..., a pan Z... wtrąca się tylko od czasu do czasu do rozmowy.

— Gdzież zatem łaskawa pani stale na kuracyi — pyta pan Y... — gdyż widuję panią i w Szczawnicy i w Krynicy?

— To widzi pan jest tak — odpowiada pani X.. — Mój mąż leczy się w Szczawnicy — ja zaś w Krynicy — więc jestem właściwie jedną nogą w Szczawnicy a drugą w Krynicy.

— O, jakżebym chciał zatem — odzywa się pan Y.., z galanteryą — być teraz w Nowym Sączu!...

— E... stara, śmierdząca dziura — wtrąca się do rozmowy, dosłyszawszy tylko ostatnie słowa, głuchy pan Z...



ZŁOŚLIWY.

— Proszę pani — suknia bardzo ładna, tylko ten tren jest niemożliwie długi i wyobrażam sobie ile to kurzu będzie, on wzniecać na plantach.

— Trudno panie profesorze — to już taka moda, zaś co do kurzu, to chyba go więcej będę zamiatać aniżeli wzniecać.

— Zgoda więc, tylko żeby pani zechciała z przodu kropić, kiedy będzie pani z tyłu zamiatać!...

Udało mu się.

Na licytacyi sprzedają meble pewnej artystki teatralnej, słynącej ze swych lekkich obyczajów. Szczególniej łóżko dłużniczki wzbudza podziw wszystkich obecnych.

— Prześliczny mebel! — woła jakaś dama z zachwytem.

— W istocie przepiękne łóżko! Jakby z »Tysiąca i jednej nocy« — rzecze jakiś pan złośliwie.

Wziął go.

W pewnej restauracyi produkuje się wieczorem przed niebardzo wyborową publicznością tak zwany imitator głosów zwierzęcych. Zapewnia on wymownymi słowy publikę, że jest w stanie naśladować głosy wszystkich zwierząt i wzywa obecnych, aby wymieniali zwierzęta, których głos ma naśladować. Chwila ciszy — nikt się nie zgłasza. Wreszcie z kącika najciemniejszego odzywa się basowy głos jakiegoś piwosza:

— Panie ładny! A możeby tak głos sardynki...



NASI LOKAJE.

Hrabina X... jest kobietą bardzo surowych obyczajów. Niedawno temu potrzebowała lokaja. Zgłosił się kandydat z dobremi świadectwami. Wkrótce ugodzono się co do wynagrodzenia, poczem hrabina rzekła:

— Zwracam ci uwagę, że tylko co *drugą* niedzielę będziesz miał wychód.

Lokaj skłonił się na znak zgody.

— No i jeszcze jeden warunek, przy którym muszę obstawać. Nie ścierpię żadnych stosunków z moim żeńskim personalem...

— W takim razie — rzecze lokaj — jestem zmuszonym prosić o wychód co niedzielę.

Pociecha.

Nie wesoło dni moje
Od tygodnia już biegą
Ja ją kocham, a ona
Kocha znowu drugiego.

Jego usta całuje,
Doń się tylko uśmiecha —
A ja patrzę się na to,
Klnę, że zawsze mam pecha...

Im wesoło dni płyną,
I już tydzień przemija
Jak jest ona wciąż jego
No i zresztą niczyja...

Dziś on leży bo... słaby,
Jam zaś przestał kląć pecha,
A żem serca jej nie miał
To ma jedna pociecha!..

Wygadał się.

Dama. Jest to wprawdzie bardzo, bardzo zajmująca historyjka, ale, jeśli mi wolno zwrócić panu uwagę, to nie radzę opowiadać coś podobnego porządnej kobiecie...

Facet. Ja też podobnych rzeczy nie opowiadam nigdy porządnym kobietom!...

Czasami...

Pan X... bawi się w kawiarni z kilkoma przyjaciółmi, lecz podczas, gdy wszyscy szukają humoru w wódeczce, on sam pije tylko czarną kawę.

— Słuchajże — pyta go jeden z przyjaciół — a ty będziesz dziś spać?

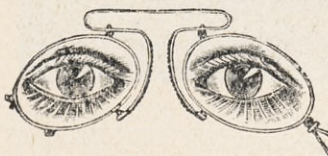
— Wybornie!...

— Jakto? Więc czarna kawa nie nabawia cię wcale bezsenności?

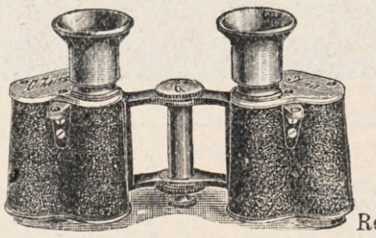
Pan X... duma chwilę i wzdycha:

— Czasami... ale to wtedy tylko, gdy moja żona ją pije...

K. Zieliński mech. i optyk, Kraków, linia A-B 39



poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Wszelkie zamówienia na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. ☛ Poleca zarazem **oryginalne amerykańskie grafofony „Columbia. gramofony** oraz wałki do tychże ośpiewane przez pierwszorzędnych artystów polskich Zużyte wałki do fonografów lub grafofonów stacza po 20 hal. od sztuki.





koron 70·—

Reperacye wykonuje się szybko i starannie

Złote Medale i Dyplomy honorowe otrzymał

SAPOMENTHOL

na Wystawach w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu.



SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)

znany od lat wielu ze swej skuteczności, używanym bywa przez lekarzy przeciw

CIERPIENIOM REUMATYCZNYM I POKREWNYM.

Cena 1.40 mały słoik, 5 Koron duży słoik.

Do nabycia w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost.

Ostrzega się przed naśladownictwami, prawdziwy tylko w opakowaniu, jak obok rysunek wskazuje.

Opakowanie, marka ochronna i Nazwa prawnie mi zastrzeżona.

Apteka i Laboratorym chem.-farmaceut.

✳ ✳ **EUG. MATULI** ✳ ✳

w Radomyślu, koło Tarnowa.

Oryginalne maszyny Singera do szycia



odznaczają się wzorową konstrukcyą, trwałością i znakomitem wykończeniem oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Nowe Singera Central-Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się technika w wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichym chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz

ozdobnego haftu.

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów, monogramy sznurowe oraz haftowane, mereżki, roboty aplikacyjne, hafty smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia, haftów ozdobnych, smyrneńskich robót aplikacyjnych oraz ażurowych.

Singera Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia (dawniej firma: G. Neidlinger)

Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru miejskiego).

·nnych składów w Krakowie nie mamy. Filie: TARNÓW, ul. Krakowska; NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska.



Do nabycia
ROCZNIKI „BOCIANA“
z roku 1901 po 10 kor.

za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem wysyła Administracya. Roczniki z lat poprzednich kompletnie wyczerpane.

---

500 do 1000 koron

miesięcznie mogą zarabiać osoby każdego stanu, pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka. Proszę tylko nadesłać swój adres pod „A. 32“. Annoncen-Bureau des „Merkur“ Glockendonstrasse 8, Nürnberg. 11—11

OBAWA MĘŻCZYZN	OBAWA KOBIET
przed ożenieniem się — staje się zupełnie niepotrzebną po przeczytaniu broszury d. Imp. m. H... An... Za nadesłaniem 1 K. 20 h w markach pocztowych — wysyła **E. Jeschor Rixdorf-Berlin**, Kaiser Friedrichstr. 175. Wysyłka dyskretna. Należytość zwraca się, jeżeli nie poskutkuje. 15—20	przed wszelkiemi przykrościami hygienicznemi, jest zupełnie wykluczoną po przeczytaniu mojego illustrowanego katalogu o dotyczących artykułach. Gratis i franco — w zamkniętej kowercie 1 K. 20 h. w markach pocztowych łącznie z broszurą obok wzmiankowaną. Zupełna dyskrecya. **E. Jeschor Rixdorf**, Kaiser Friedrichstrasse 175.



Angielskie przybory do podróży

Bieliznę męską, białą i kolorową,
Parasole, Parasolki, Laski oraz przybory do Lawn-Tennis, Kapelusze męskie i Czapki do podróży,
Obuwie męskie, Kalosze rosyjskie,
Płaszcze nieprzemakalne, Koce,
Pledy, Derki do powozów.

Necessery męskie i damskie w bardzo wielkim wyborze — poleca

LOUVRE ✱ ZAKOPANE ✱ KRUPÓWKI.

SALVESOL

pochłania **nikotynę**, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palących papierosy, czego **zwykła wata dokazać nigdy nie może.**

To najnowszy wyrób i wynalazek fabryki Tutek cygaretowych „NORIS“ W. Bełdowskiego, Magistra farmacyi w Krakowie.

Cygarniczki papierowe to pierwszy wyrób polski w kraju. Palącym cygara polecam je jako wyrób dobry godny poparcia.

Żądajcie tutek »Noris« ze Salvesolem. — Żądajcie cygarniczek »Noris«.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

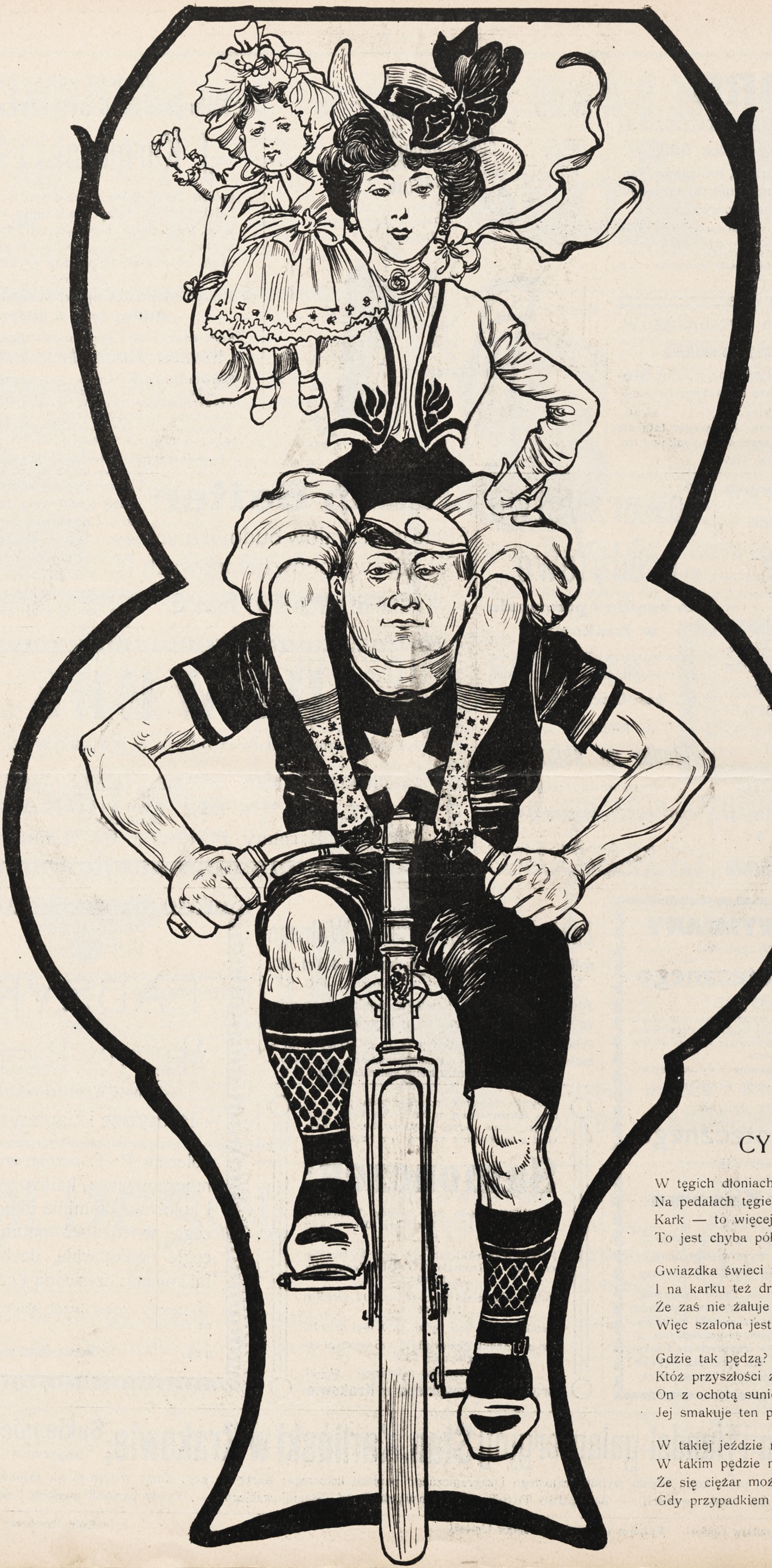
Dra Retau'a
Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua. 6—17

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawca i właściciel: Wacław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie



CYKLISTA.

W tęgich dłoniach kierownica
Na pedałach tęgie łapy,
Kark — to więcej niż fotelik,
To jest chyba pół kanapy!

Gwiazdka świeci mu na piersiach
I na karku też drży gwiazda,
Że zaś nie żałuje mięśni
Więc szalona jest to jazda!

Gdzie tak pędzą? Któż to zgadnie,
Któż przyszłości zna tajniki?
On z ochotą sunie dalej
Jej smakuje ten pęd dziki!

W takiej jeździe nikt nie zważa,
W takim pędzie nikt nie duma,
Że się ciężar może zdwoić,
Gdy przypadkiem pęknie guma!...